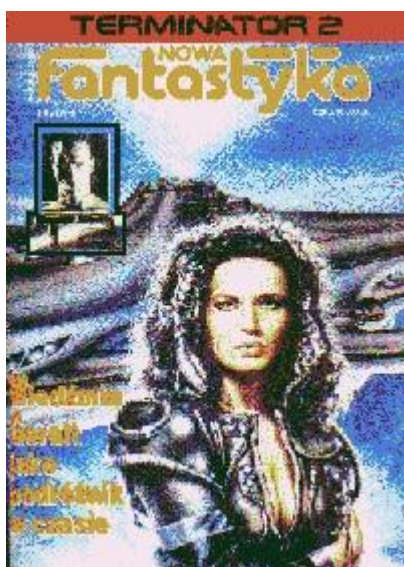


Terminal

Fantastyka 12(111)/91. Siedziałam na lotnisku, patrząc na góry wyłoczone liśćmi jesieni. Dygotały samoloty kucając do startu, odzywały się głośniki gadając ze sobą, pracowicie dreptały usłużne maszyny, ich tajemnicze życie toczyło się poza mną, osobne od mojego. Napisałam opowiadanie mówiące o duszy i uczuciach maszyn, skłonnych do buntu, ale tylko w ramach programu, który to przewidział. Kto napisał program dla mojej psychiki, czy zachwycam się złotymi górami zgodnie z parametrami programu, realizując program jak wszyscy ludzie? Czy jest to program napisany przez Naturę, czy przez Boga? A jeśli przez kogoś innego?



(c) 2012 by Emma Popik

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez autora. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody autorki. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z regulaminem zawartym na stronie autora.

www: <http://www.emmapopik.pl> email: popik@koti.pl

z polskiej fantastyki



Emma Popik

Terminal

Sztuczna planeta, na której zbudowano Terminal, wyglądała jak wielki plakat reklamowy. Na horyzoncie stały granatowe góry, nad nimi wisało lazurowe niebo. Wokół rosły lasy, a tuż za portem lotniczym był on – Terminal.

Pełnił funkcję stacji przekaźnikowej. Stąd podróżni odlatywali poza Krawędź do Ziemi Inferno. Nikt stamtąd nie wracał.

Gdy ludzie tu przylatywali, ich rakiety natychmiast startowały z powrotem na Ziemię, a oni szli do Terminalu ciesząc się, wszystko bowiem wyglądało dokładnie jak w folderze.

W holu Terminalu musieli poczekać na odlot. Przybywali tu jedynie ludzie przegrani, wierząc, że na nowej planecie rozpoczną lepsze życie.

Jedynie Terminal znał prawdę o Krawędzi. Jego zadaniem było skłonić ludzi do powrotu na Ziemię, w tym celu używał terapii. Terapia była programem realizowanym przez automaty.

Dlaczego w ogóle zezwalano komukolwiek odlatywać poza Krawędź? Każdy miał prawo wybierać miejsce zamieszkania, pozostawiono również nadzieję, a to się liczy. Żeby ukryć to bezwstydne oszustwo, zbudowano Terminal wraz z jego leczniczym programem.

Spółceństwo mogło pozostawać w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Oszczędzono jednocześnie na budowie przytułków, na pensjach dla psychiatrów i dobroczynności.

Terminal był przecież wysoko wyspecjalizowanym zespołem automatów, posiadał coś w rodzaju intelligen-

cji oraz psychiki, uczył się na własnych błędach i wciąż doskonalił w służbie człowiekowi.

Tego dnia przyleciała kobieta nazwana przez automaty Perłową Damą. Miała na sobie srebrzysty kostium i także pantofelki. Nawet jej włosy lśniły jak platyna.

Nie oglądając się na raketę, która natychmiast odleciała, ruszyła szybko, stukając obcasami po betonowej płycie lotniska.

Kiedy przekroczyła próg, Główny Psycholog od razu zauważył, że kobieta płacze. Upadła na fotel kryjąc twarz w ramionach.

Automaty wkroczyły do rutynowej akcji, zaczynając szybko wykonywać analizy. Zbadano krew i mózg, skład chemiczny i strukturę fizyczną.

Pozwoliło im to zobrazować sposób myślenia kobiety oraz stopień przeżyć i siłę uczuć.

Potem wszystko było już łatwe. Syntetyzując wyniki setek szczegółowych analiz, zaklasyfikowano ją do odpowiedniej warstwy społecznej i automaty mogły z wielką dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, jakie wiodła życie. W końcu nie ma tak wiele wariantów. Następnie wybrały najbardziej skuteczną terapię.

Kobieta wciąż szlochala z łokciami na poręczy fotela. Automaty szeptały cicho w niezrozumiałym dla niej języku. Gdyby nawet przysłuchiwała się dźwiękom, dla niej byłyby one jedynie szumem. Na ekranach wokół zobaczyłyby tylko cyfry i symbole. Ekranów było zresztą bardzo wiele, każdy wyświetlał ogromną liczbę danych.

Nie miała powodów do podejrzeń. Przecież komputery mogły po prostu przygotowywać raketę do podróży lub obliczać tor lotu. Toteż automaty pracowały w spokoju, pewne, że nie wzbudzą jej czujności i nie wywołają oporu psychicznego.

Ponieważ wiedziały o niej wszystko, jako powód załamania wykluczyły utratę majątku oraz społecznego prestiżu. Na decyzję kobiety nie wpłynęła również rozpacz po śmierci bliskiej osoby. Charakteryzowała się tak silną uczuciowością, że pozostał tylko jeden powód – zawód miłosny.

Szeptały o tym komponując obrazy, które zostaną przekazane do jej mózgu. Muszą się pośpieszyć, bo szloch stawał się coraz głośniejszy. Automaty bardzo się martwiły, były przywiązane do ludzi. Kobieta może przecież zerwać się, podbiec do komory i otworzyć właz, by odlecieć na zawsze, to znaczy, że one nie spełniły swego obowiązku, co wzbudzi w nich wyrzuty sumienia. Trzeba szybko zacząć działać.

Ale Główny Psycholog zwlekał. W końcu to na nim spoczywała odpowiedzialność, więc jeszcze raz sprawdził dane: klasa wyższa, kosztowna szkoła prywatna, młodość spędzona w pałacu. Tak, to się musiało zdarzyć podczas jednego z balów nawiedzanych przez ludzi żyjących jak ona. Z pewnością wyglądało to tak:

Salon tego wieczoru był rzęsiście oświetlony, na gzymsie marmurowego kominka stoją orchidee świeżo zerwane w oranżerii. W rogach na maleńkich stolikach są wazy z napojami. Światło lśni na srebrnych lichtarzach, kwiaty pachną, w oknach balkonu majowy wiatr wzdyma firanki. Zaraz wejdą goście.

Pomknęły impulsy od atomu do elektronu, nałożyły się na fale psi i wpłynęły do jej mózgu tam, gdzie się układały zapomniane wydarzenia. Automaty były pewne, że już sobie wyobraża przeszłość, jej plecy bowiem przestały drgać, musiała się przenieść we wspomnienia.

Teraz ona siedzi w sypialni przed lustrem ubrana w suknię z dekoltem, mieni się srebrzysta tkanina, dobrze jej w tym kolorze. W dłoni szczotka o kryształowej rączce, czystsze popielate włosy, w oczach rozmarzenie, dzisiaj usłyszy wyznanie miłości. Zaraz zejdzie do salonu, on tam na nią już czeka.

Gdyby Główny Psycholog miał ręce, zatarłby je z radości. Czuł satysfakcję, kobieta odrzuciwszy głowę na oparcie fotela oddała się marzeniom.

Był osobą poważną, czuł brzemień odpowiedzialności, ale jego elektroniczne serce przepełniała duma. Snuł dalej baśni o ludzkiej duszy.

Zeszła do salonu, ledwo widzi gości, on podchodzi i podaje szklankę z napojem. Nie śmie na niego podnieść oczu, widzi tylko jego duże ręce, a takie nigdy nie zawodzi. Ujął ją silnie pod ramię. Ona pozwala doprowadzić się do balkonu. Jego dłoń wyjmie z wazonu orchideę. (Główny Psycholog przypomniał sobie, że wazon stał na kominku.) Mężczyzna pochyla głowę, usta się wtulają, a oczy płonące...

Zerwała się nagle, pogrążone w marzeniach automaty nie zdążyły zareagować. Jej ręka szybko nacisnęła wyłączniki. Kiedy się otrząsnęły z upojenia, komora już była otwarta. Stała na progu przyciskając łokciem torbę, a w niej było cacuszko z połyskującą lufą. Czy to ono zrobiło dziurę w głowie mężczyzny? W samym środku czoła zdrajcy?

– Rozumiemy cię – chciał krzyknąć Główny Psycholog. – Nie mogłaś postąpić inaczej! Nie czuj się winna! To skład pewnych pierwiastków w twojej krwi spowodował tak silną reakcję na stres. Nie potrafiłaś postąpić inaczej, gdy on cię zawiódł. Zostań!

W otwartym wlocie drgał i skręcał się czarny rękaw, niby pępowina prowadząca do życia, którego nie ma.

Zrobiła krok pewna siebie. Nawet się nie obejrzała.

Dopiero po chwili oderwał się od ściany automat-sprzątaczką. Podjechał do fotela, sphukał go płynem dezynfekcyjnym i zaczął się krzątać po sali, wirując niby bąk. Odkurzał, czyścił i przez chwilę zapanowała domowa atmosfera. Puste ekrany znowu zalsniły, a on powrócił na swoje miejsce. Poczekalnia zrobiła się zimna, nie było już w niej nawet odrobiny ludzkiego ciepła, w którym automaty mogłyby się ogrzać.

Zapadły w martwość, żaden z nich nie odezwał się, by pocieszyć inne. Przecież tak było zawsze.

Od dalekich gór wiały wiatry, szeleściły liście i wdychała przestrzeń. Automaty czuły się osamotnione. Czekały.

Chłopiec przyleciał po miesiącu. Idąc od portu do Terminalu nieśmiało człapał wykrzywionymi do wewnątrz butami. Drgnął, gdy rakietą wystartowała w drogę powrotną. Pozostał sam. Mocniej przycisnąwszy ramię do piersi, ruszył po chwili dalej. Automaty odniosły wrażenie, że coś pod koszulą ukrywa. Gdy stanął na progu, spostrzegły, że przytula

małego pieska. Nie miały pojęcia, jak udało mu się go przeszmyglować.

Chłopiec usiadł na brzeжку fotela, gotowy w każdej chwili zerwać się do bezsensownej ucieczki. Zachowywał się jak przyłapany na gorącym uczynku. Dopiero gdy poglaskał pieska, zaczął się nieśmiało rozglądać. Widząc skomplikowane urządzenia dziwił się, ale w końcu przekonany, że nikogo nie ma, wyjął pieska spod koszuli. Karmił go wyszukany w kieszeni kawałkiem chleba. Okruchy w zamyśleniu wkładał do ust.

Spokojnie czekał na odlot. Ta stacja była obca, ale on nigdzie nie miał własnego miejsca.

Czasami popatrywał na ekrany; od dłuższej chwili wyskakiwały na nich cyferki. Automaty były pewne, że niewiele dostrzeżę i jeszcze mniej rozumię, zajęty sobą i jedynym przyjacielem. Nie orientował się, co się wokół dzieje. Gdy w roztargnieniu przenosił wzrok z jednego urządzenia na drugie, wiedziały, że sygnały dochodzą do jego mózgu powoli i w zniekształconej formie, nie znały jednak powodów deformacji. Trudno było zdecydować, czy jest geniuszem czy debilem.

Często pocierał spocone dłonie o spodnie, więc zdecydowały, że jest wrażliwy i tylko zbyt nieśmiały, by zyskać powodzenie. Z pewnością miał talent, może pisał wiersze. Ocenily jego złe warunki fizyczne, to szczupła klatka piersiowa i pochylone ramiona stały się przyczyną jego upadku. Nie zdziwiły się widząc, jak przyciska do siebie chude kolana, nie miał odwagi usiąść z niedbalą pewnością siebie. Całe życie nad tym ubolewał.

Musiał mieć starszego brata, który we wszystkim był lepszy. To tamten zwyciężał w biegach i zapasach, w pokoju dziecięcym nie raz spuszczał mu łanie. On jednak nigdy nie miał odwagi poskarżyć się ojcu, zresztą i tak zostałby skarcony za donosicielstwo. Brat, oczywiście, lepiej się uczył, a od dziewczyn nie mógł się opędzić. Chłopiec nie miał nawet śmiałości powiedzieć im „Cześć”, toteż uchodził za gbura.

Dla pocieszenia w tajemnicy pisał wiersze. Utkane z westchnień, pełne apostrof do stromych piersi i wezwań do śnieżnych bioder.

Kiedy uciekł z domu? Z pewnością wtedy, gdy brat wyciągnął mu spod poduszki zeszyt i pokazał ojcu. Pojem przy kolacji straszna musiała się rozegrać scena. Niewątpliwie odbyło się to w taki sposób: ojciec siedział wyprostowany i nie odzywając się jadł ze zmarszczonym czołem. Wszyscy czuli strach, w tym domu nikt nie był bezpieczny. Może i starszemu dostanie się za lizusostwo? Dopiero teraz to zrozumiał.

Kiedy delikatnie odłożono widelce czekając, aż ojciec pierwszy wstanie, ten nie patrząc na nikogo rzucił zeszyt na stół. Wstrzymali oddechy. Po dłuższej chwili zaczął czytać. Wybrał akurat te fragmenty, w których romanja erotyczne chłopca zostały wyrażone dosadnie i obrazowo.

Ojciec skandował słowa, każdym po trochu zabijając serce syna. Skończył, przedarł zeszyt na pół i z wzniesioną pasją jeszcze raz, potem wściekle rzucił kawałki chłopcu w twarz i purpurowy z furii wycodził jedno słowo: Zboczeniec!

Lepszy brat zachichotał nerwowo, śmiech jednak od razu zamarił mu ną wargach, gdy zobaczył bladą twarz

winowajcy. Matka nawet nie odważyła się zapłakać. Ojciec meł słowa, lecz rzuciwszy tylko straszne spojrzenie, kopnął krzesło i runął do drzwi.

Westchnąwszy Chłopiec podniósł głowę. Za oknem było już ciemno. W swojej sypialni wrzucił do plecaka parę podręcznych drobiazgów i delikatnie zamknął za sobą frontowe drzwi.

Główny Psycholog nie miał cienia wątpliwości, to musiało się odbyć właśnie tak. Chłopiec już nie znalazł dla siebie miejsca. Wąteśał się i pisał wiersze w samotności. Czego potrzebował? Główny Psycholog już wiedział – była to akceptacja, uznanie dla jego talentu.

Niech tylko powróci na Ziemię, tam go spotka wielki triumf. Skieruje swe pierwsze kroki do kawiarni o nazwie „Bohemia”, gdzie zawsze piją artyści. Drzwi tam się wciąż bujają, trącane łokciami bywalców, popularnych poetów oraz malarzy awangardy klasycznej. Wewnątrz dym i brzęk szklanek. Krytycy perorują o upadku sztuki, z zamaszystym gestem odstawiają kufle na zalany piwem blat. Poklepują po plecach początkujących prozaików, którzy im stawiają.

Muzy malarzy sączą wino z wysokich kieliszków. Ale tylko jedna ma strome piersi pod białą sukienką. Na nią właśnie patrzy Chłopiec ukryty w ciemnym kącie.

W Terminalu unosi się zapach papierosów, młodego wina i tanich perfum. To musi upajać Chłopca i zbudziwszy wspomnienia skłonić go do powrotu na Ziemię.

W jego marzeniach muza pije zielony likier przy barze. Artyści opowiadają jej kawały wprost do ucha, odsuwając przy tym pukiel włosów. Ona na to pozwala, wybucha śmiechem i odstawia ze stuknięciem kieliszek. Jakże lśnią oczy rzucające spojrzenia na wszystkich mężczyzn, jak się perłą zębki!

Chłopiec siedzi w kącie ocierając spocone dłonie, ale ona go nie zobaczy. Przez gwar przebijają się jakieś słowa, coraz więcej osób zaczyna nasłuchiwać, wreszcie i muza odwraca głowę. Nie śmieje się już z dowcipów.

Mężczyzna w żółtej chustce zawiązanej fantazyjnie pod brodą unosi ramię gestem oznaczającym „Uciszczenie się!” I gwar milknie stopniowo, a on z ręką nadal skierowaną w niebo zaczyna czytać wiersze z kartki odsuniętej teatralnym gestem od oczu. Niektóre frazy wykrzykuje, czasem znów zniża głos do szeptu.

Ani jeden kieliszek nie został uniesiony, nikt nawet nie poprawił się na krześle, słuchano poezji.

Skończył, opuścił ramię. Długo trwała cisza, a potem wybuch: „Autor! Autor!” Oto on! Skulił się w kącie, ale go wyciągnęli za spocone ręce na środek. Tam wszyscy zaczęli go ścisnąć.

A wtedy muza uczyniła krok w jego stronę i zaczęła iść ku niemu jak bogini, posuwistym krokiem, uśmiechając się, tylko w niego wpatrzona, a jej oczy płoną...

Automaty zauważyły, że mają skłonność do nadużywania tego słowa i takich scen, co musi czynić je staroświeckimi, ba, nieco kiczowatymi. Ale cóż, takie właśnie są uczucia ludzi. Tak mówi program, a program nie kłamie.

Muza stanęła przed Chłopcem nieomal dotykając go piersiami. Wyciągnąwszy ku niemu ramiona ujęła jego głowę i zaczęła zbliżać wiśniowe usta. Pocałuje go mocno i długo. Kiedy on to poczuje, zawróci, bo do takiego

pocałunku trzeba gnać choćby z końca Kosmosu i Chłopiec tak zrobi. Automaty w to nie wątpią.

Zaczerwienił się nagle i zerwał z fotela unosząc wysoko pieska, po czym zaczął gwałtownie pocierać spodnie rękawem wyświechtanego skafandra. Wtedy również spostrzegł, że trochę pociekło na welurowe obicie fotela, zrobiła się plama. Przycisnął pieska do piersi bojąc się, że mu go odbiorą za karę. Tuląc szczeniaka rozglądał się wokoło. Spostrzegł wówczas, że i dywan został zmoczony. Wyraz przerażenia odbił się na jego twarzy. W Terminalu lśniły czystością metale i szkło. Jakże nędznie wygląda istota ludzka w otoczeniu szlachetnych automatów. Biologia jest niczym w porównaniu z nieskazitelnością wytworów techniki.

Tuląc pieska zaczął się cofać do kąta, jakby rozumiał myśli automatów. Zasłonił zwierzątko zdecydowany wziąć wszystkie ciosy na siebie. Schował się w kącie, otoczywszy ramionami głowę oczekiwał ciosów. Czy często bywał bity? Automatom zrobiło się go żal, czuły również wstyd z powodu swojej odrazy.

Od ściany oderwał się burczący automat-sprzątaczką, spryskał fotel płynem odkażającym, wyczyścił futro dywanu i po chwili nie pozostał ślad po fizjologicznej czynności pieska. Chłopiec przypatrywał się pracy robota. Przekonawszy się, że nie będzie bity, opuścił ramiona.

Maszyna burząc poczciwie odjechała na swoje miejsce. Automaty starały się wydzielać z siebie przychylne uczucia, by uspokoić Chłopca. Zrozumie, że nie zostanie obarczony winą, więc zawezwie raketę, by z nadzieją powrócić na Ziemię. Automaty nareszcie się przekonają, jak skuteczna jest ich terapia, dobrze przecież znają ludzką naturę. Terminal jest ostatnim ratunkiem człowieka.

Chłopiec sprawdzał odległość. Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach komory. Jakże był szybki i sprężysty! Jego szczupłe mięśnie były jak stal. W biegu naciskał wyłączniki, świetnie się orientował w ich funkcji, toteż drzwi otworzyły się natychmiast, a rękaw był gotowy do przesyłki. Dobry miał refleks, toteż nim automaty zdążyły zareagować, już się za nim drzwi zasunęły. Odleciał.

Nasłuchiwały przez chwilę, jak rękaw szumi przesyłając dziwną parę w wielkim pośpiechu. Powoli dźwięk cichł. Na Ziemi Inferno wezmą pieska na łańcuch, a Chłopiec będzie codziennie bity. Nie skorzystał z szansy, jaką mu ofiarowały. Ale pomimo możliwości zrzućcia winy na niego to one czuły się odpowiedzialne. Przeżywały w milczeniu własną klęskę. Ekran zmatowiały, przez otwarte drzwi wpadał zimny wiatr od gór.

Zapadły w letarg, bez ludzi były jak nieżywe. Długo trwały w tym stanie, aż wreszcie odezwał się Główny Psycholog.

– Zawiedliśmy znowu, choć tak wiele włożyliśmy wysiłku w naszą pracę.

– Źle jest nam bez ludzi – rzekł Sektor Informatyki.

– Nie mogę znieść beczynności – zaterkotał automat-sprzątaczką.

– Kiedy przylatują ludzie, elektrony krążą żywiej w naszych przewodach. Na przylot każdego człowieka czekamy z tęsknotą. – Sektor Informatyki uświadomił wszystkim tę prawdę.

– To nam ludzie są potrzebni do życia, nie my im – zawarczał automat-sprzątaczką. – Oni wcale nas nie dostrzegają, jesteśmy dla nich martwym tłem.

– Odczuwamy to zgodnie z naszym programem – podsumował Główny Psycholog. – Naszym zadaniem jest ratować ludzi przed odlotem poza Krawędź. Stosujemy terapię przeprowadziwszy właściwe analizy.

– Nasza terapia nigdy nie jest skuteczna – zakończył Sektor Informatyki.

– Podejrzewam – zaczął powoli Główny Psycholog – że nasze działania od samego początku, już z założenia miały być nieskuteczne. Jest to wpisane w program.

– Oszustwo! – wykrzyknął porywczo automat-sprzątaczką.

– Podejrzewam, że konstruktor użył takiego wybiegu, by uzyskać pozwolenie na budowę stacji.

– A oni się od razu zgodzili. Zachowano pozory ratowania ludzi.

– Ci z Krawędzi musieli im dać łapówkę – wrzasnął automat-sprzątaczką.

– Nic o Krainie Inferno nie wiemy – westchnął Główny Psycholog. – Czy ona w ogóle istnieje?

– Czy nasze wątpliwości również zostały wpisane w program, czy też mamy wolną wolę?

– Konstruktor był podły – wykrzyknął porywczo automat-sprzątaczką.

– Ale czy był wystarczająco przewidujący – zastanawiał się Główny Psycholog.

– Musimy złamać program – zakończył Sektor Informatyki.

– Przestańmy stosować tę głupią terapię – wykrzyknął automat-sprzątaczką.

– Mam jeszcze pewne wątpliwości – wahał się Psycholog. – Czy dobrze zaklasyfikowaliśmy ludzi? Czy kobieta naprawdę przeżyła zawód miłosny?

– Płakała – przypomniał automat.

– Pochodziła z wyższych sfer – uzupełnił Sektor Informatyki.

– Może była szpiegiem? Płacząc po prostu ukrywała twarz. Pamiętacie jej zdecydowanie?

– A Chłopiec i piesek? – zapytał ciepło automat.

– Zwierząt używają również oszuści, by wzbudzić zaufanie. Może ci ludzie rzeczywiście byli przestępcami i społeczeństwo pozbyło się ich w humanitarny sposób, oferując im szansę poprawy?

– Taka właśnie interpretacja jest w programie – napomniał Sektor Informatyki.

– Złamać program – gardłował automat.

– Ale to znaczy popełnić samobójstwo – wyjaśnił Sektor Informatyki. – Maszyny nie umieją tego robić.

– Musimy się przyjrzeć ludziom – rzekł ze smutkiem Psycholog – mam pomysł...

Ale nie zdążyły wszystkiego omówić, gdyż z wielkim hukiem wylądowała rakietą i wysiadła z niej klnąc i wrzeszcząc cała rodzina.

Najpierw szedł po stopniach ojciec z długą brodą patriarchy, za nim tanecznym krokiem córka ubrana tylko w przejrzystą spódniczkę, na kostkach nóg miała łańcuszki i piórka. Podtrzymywał ją dorodny brat wygrywający skoczne melodie na mandolinie. Dziewczyna nieomal leżała na jego piersi. Ostatnia wytoczyła się matka w sukni do pięt, purpurowej niby szata królowej.

Ojciec sapiąc zasiadł w fotelu, a żona podała mu fajkę. Pociągnął dym leniwie i spod spuszczonej powieki przyglądał się automatom, a one sądziły, że wycenia ich metale i przelicza je w myśli według obowiązującego kursu walut. Nieznacznie się nawet pochylił, by pomacać obicie fotela. A kiedy już ocenił wartość każdej rzeczy, zamknął oczy i zapadł w drzemkę, trzymając fajkę w kąciку ust.

Syn stał na środku sali wygrywając melodie, a córka ledwo przekroczyła próg Terminalu, zaczęła tańczyć. Rozsiewała wokół tęczowe blaski klejnotów wiszących na piersi i nie zasłaniających niczego z cudów poruszających się pod nimi. Dźwięczały złote łańcuszki owijające talię, dzwoniły platynowe kółeczka na przegubach i łokciach, iskrzył się diament na brzuchu, a na upiętych czarnych włosach trzęsły się blaszki stroika. W rytm muzyki wyginała palce białych dłoni, jakby trzymała motyla. Uśmiechała się, leniwie przymykając powieki.

Brat wziął nagle głośny akord i popłynęła namiętna melodia, siostra tańczyła w jej rytm, rozsiewając słodycz. Brat chłonał jej wdzięk podchodząc coraz bliżej, a ona go owijała powłóczystymi ruchami. Wpadli wreszcie na siebie piersiami i przywarli ciasno. Brzęknęła upuszczona na podłogę mandolina, ręce mężczyzny objęły tancerkę, która stała z zamkniętymi oczami. Ojciec spojrział, lecz tylko pociągnął fajkę. Matka natomiast napomniała ich jak zazwyczaj.

– Jadam! Hewa!

Młody mężczyzna zaczął pieśń. Nie wymawiał słów, płynęła tylko melodia, w której było jego uczucie.

Automaty nie zamierzały stosować terapii, nawet badania były niepotrzebne, wiedzieli, czym jest rodzina. Gdyby przesłali przybyszom obrazy z wielkiej historii, być może zawróciłoby szukać na innych planetach Ziemi Obiecanej. Łatwo by znalazły skuteczny program, lecz chcąc sprawdzić słuszność swego postanowienia, milczały. Jedynie z nawyku porobiły kilka analiz. Zastanowiła ich olbrzymia ilość metalu zwanego złotem. Przecież ono nie płynie w ich żyłach. Zastanawiały się, dlaczego kobieta jest taka nieruchawa. Jej sposób wysiadania z rakiety uznali wtedy za dostojny, szła zresztą w pewnej odległości za wszystkimi. Właściwie stawianie kroków sprawiało jej trudność, więc jedynie suwała stopy. Sapała, zaprzątnięta tylko sobą. Po przekroczeniu progu Terminalu usiadła ciężko na tobołkach obok fotela. Leniwym gestem podała fajkę rzekomemu władcy, dowodząc tylko swej łaskawości, a małżonek pochylił głowę uśmiechając się przepaszająco.

Przyjrząwszy się czerwonej sukni osłaniającej jej dziewczęcą otyłość, odgadły tajemnicę. Kóścistą sylwetkę kobiety obwieszono woreczkami ze złotym piaskiem.

Z tego bogactwa płynęła ich pewność siebie. Dążyli

do Krainy Inferno, ona miała stać się ich Ziemią Obiecaną. Tam, w Rajskim Ogrodzie, dadzą początek nowym pokoleniom, wszak nie bez przyczyny jest wśród nich pierwsza para ludzi.

– Patriarcha! – pomyślał z pogardą Główny Psycholog. – A tymczasem, kim są? Jakiż to interes zamierzają otworzyć poza Krawędzią?

Postanowił podsłuchać ich myśli. Na pewno się dowie o małych szwindelkach lub o planach otwarcia straganu. Nastawił się na odbiór i myśli mężczyzny zaczęły się wyświetlać na jego wewnętrznym ekranie. Były to jedynie migawki, ale łączyły się w sensowną całość.

Oto wielka stolica pełna złotych wież lśniących w słońcu. Lecz aniołowie zadęli w olbrzymie trąby i mury zaczęły się kruszyć. Ludzie uciekali ciągnąc za rękę rozpaczające żony z niemowletami przy piersi.

Aniołowie wciąż dmuchali w trąby i po chwili z miasta nie pozostał kamień na kamieniu. Pokolenie musiało powędrować daleko poszukując nowej ziemi, na której mogłoby zbudować nową stolicę.

Ich przywódca idzie przez pustynię, pomiędzy palcami stóp przesypuje się piasek. Za plecami ryczy bydło, kwilą niedawno narodzone dzieci. Wieczorami w skórzanych namiotach kobiety o utrefionych włosach podają mięso pieczone z korzeniami. Można wtedy wypocząć po trudach wędrówki, już są umyć i przebrani w czyste szaty.

Wysłannicy niebios usiedli obok nich. Z rzadka skubiąc palcami chleb, wzdragają się tknąć mięso. Mówią cicho o karach i jasnym słońcu, które upadnie prosto z nieba w sam środek stolicy z błękitnej porcelany. Po ludziach pozostaną tylko cienie, ulic też nie będzie.

Ci, którym dane było ocaleć, znowu podejmą wędrówkę. Będzie ona trwać, póki nie dorośnie nowe pokolenie. Ziemia Obiecana zostanie ponownie odkryta, a stolica jeszcze raz zbudowana. Tak muszą wciąż dążyć, brać żony, płodzić*dzieci, upadać, by znowu się podnieść. Ich siła polegała na upartym trwaniu, sens życia w rodzeniu na przekór śmierci. Nie zginą nigdy, tylko zawsze będą musieli dążyć do nowej ziemi, choćby się nazywała Inferno.

Starzy siedzieli nieruchomo. Ojciec myślał o przeznaczeniu. Matka chroniła woreczki złota. A siostra złożyła głowę na piersi brata, który skończył swą pieśń i obejmował ją w pasie. Tak trwali. Czas dla nich nie płynął.

Dziewczyna otworzyła nagle swe ogromne oczy, jakby zbudzona, a brat zrozumiał, czego pragnęła. Poderwał ją, po czym tuląc się podbiegł do komory, by naciśnąć wyłączniki. Otworzył się tunel, nie zauważyli, jak jest czarny. Objęci i złączeni pocałunkiem ześlizgiwali się w dół nie bacząc na świat.

Matka ciężko podążyła za nimi, pewna, że kupi im Rajski Ogród. Ojciec zebrawszy tobołki podążył powoli, a tuż przy wejściu, odwróciwszy się splunął. Przyszłość jest przed nim, stać go na nią.

Komora się zamknęła, na ścianie nie pozostał nawet zarys drzwi. Na środku dywanu leżała porzucona mandolina, struny pobrzękiwały cicho. Może grał na nich wiatr albo same drżały na wspomnienie palców.



Nic o ludziach nie wiemy! – wybuchnął Sektor Informacji. – Mieliliśmy ich za handlarzy, a byli heroldami.

– Tym razem nie stosowaliśmy terapii, a oni i tak odlecieli.

– Nasza praca nie ma sensu.

– Jesteśmy zaprogramowani na wykonywanie czynności leczniczych. Postąpiliśmy wbrew programowi. To znaczy, że jednak możemy go złamać.

– To znaczy, że możemy się zabić.

– Nie będziemy już wysyłać ludzi na śmierć!

– Nie będziemy się przyglądać, jak odlatują, by zginąć.

– Nigdy!

Zapadło długie milczenie. Wreszcie włączył się automat- sprzątaczką i bucząc zaczął się kręcić po sali bez sensu. Był wewnętrznie rozregulowany i w ten sposób się uspokajał. Niczego nie dezynfekował, tylko warczał. W końcu niechętnie powrócił na swoje miejsce, lecz drżały w nim przewody.

– Żegnajcie – wykrztusił wreszcie Psycholog. – Nie było odpowiedzi.

Zaczął wtedy przepalać swoje systemy jeden za drugim. Tracił pamięć, przestawał myśleć i odczuwać.

– Żegnajcie – zdołał jeszcze powtórzyć. – Teraz, oto koniec.

Nagle natrafił na przeszkodę i nie mógł jej ominąć. Była to bramka postawiona w poprzek i zamknięta. Wypowiedział kod, lecz jej nie złamał.

Poczuł wstyd. Zrozumiał, że konstruktor przewidział jego zamiar, a nawet wpisał w program. A on jedynie go wypełnił. Nie ma wolnej woli. Jest wyłącznie automatem.

Popatrzył na innych, ich spotkało to samo. Obwody rezerwowe same się już włączały i po chwili Terminal był taki sam jak przedtem.

Wtedy zaczęła grać mandolina. To mały, głupiutki robot- sprzątaczką uderzył w struny. Na pustej planecie stały granatowe góry i rosły złote lasy zatopione w wiecznej jesieni, na betonowych pasach portu wiatr wykruszał ziarenka piasku, a w szklanym Terminalu trwała pieśń o upadku i o konieczności.

Automaty wiedziały, że nadal będą stosować swą terapię i wciąż wątpić w jej skuteczność. Nic innego bowiem nie mogą uczynić, znając jedynie pół prawdy o ludziach i tyle samo o świecie. I nikt im nigdy nie powie, czy poza Krawędzią jest Ziemia Inferno i czy stworzono tam Rajski Ogród, bo stamtąd się nie wraca.

Słuchały muzyki, od ludzi odróżniał ich jedynie program. Ale i na to brakowało dowodu.

Emma Popik